Nr. 25. (porz. 258.) Kraków, sobota d. 18. czerwca 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 10 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza petitowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ZRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

1 złr. do końca roku!

Każdy nowy Czytelnik, który teraz zapłaci **1 złr.** otrzymywać będzie «Obronę Ludu» regularnie co tydzień aż do Nowego Roku.

Przyjaciół naszych prosimy, aby obecnie zachęcali nowych czytelników i przedstawili im łatwe warunki zaprenumerowania «Obrony Ludu».

Pieniądze nadsyłać: **Administracya „Obrony Ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.**

Przydałoby się więcej przedsiębiorczości w głównym Zarządzie Kółek rolniczych.

Przyznać trzeba, że działalność «Kółek rolniczych» w Galicyi może się pochwalić pewnym wynikiem pomyślnym, że postęp na polu gospodarczem a zwłaszcza na polu przemysłowem ujawnia się coraz dodatniej, choćby przez coraz liczniejsze zakładanie sklepików chrześcijańskich po wsiach i miasteczkach. I mimo trudności, jakie sklepikarze katoliccy mają do przezwyciężania, liczba sklepików się pomnaża a chęć do kupiectwa i przemysłu u włościan coraz bardziej się ożywia i wzrasta. Ten jednak wynik długoletniej pracy centralnego związku Kółek rolniczych uważać musimy za zbyt szczupły a postęp naprzód za zbyt powolny. Jakkolwiek nie

zapoznajemy dobrych chęci i pewnych zasług centralnego związku Kółek rolniczych, to jednak nie ma tam żywszego temperamentu w działalności, braknie mu ducha przedsiębiorczości i ruchliwości na szersze rozmiary, a zajmując się więcej drobiazgowemi sprawami, obraca się w zbyt ciasnem kole, skutkiem czego tej wydatności pracy i zabiegów, jakąby centralny zarząd Kółek rolniczych mógł osiągnąć, dotąd nie osiągnął.

Całą działalność głównego Zarządu możnaby nazwać «pośredniczącą». Wprawdzie i pośrednictwo rozumne, uczciwe i sumienne zapewnia konsumentom pewne korzyści, ale to jeszcze za mało, bo Zarząd główny powinien dążyć, aby z pośrednika stał się sam wytwórcą i zamiast pośredniczyć w wyszukiwaniu dobrych źródeł czy to dla kupców czy rolników, sam stał się tem źródłem, z któregoby rozsiane po kraju Kółka rolnicze bezpośrednio zaspokajały swe potrzeby bodaj w jednym przedmiocie. Rzecz to zaś możliwa i udałaby się na pewno, byle się do niej rozumnie zabrać i w tym kierunku rozwinąć żywą akcyę po kraju, a choćby tylko na zjazdach delegatów Kółek rolniczych.

To, co dla jednostki przy naszej obojętności w popieraniu krajowych wyrobów i wytworów przedstawia się jako rzecz ryzykowna i niepewna, to dla zbiorowego, akcyjnego, a złożonego prawie z samych konsumentów danego wytworu przedstawia się jako interes pewny i zyskowny. Weźmy n. p. wytwór sztucznych nawozów, których prawie każdy gospodarz w zachodniej Galicyi potrzebuje i używa. Wszak założenie takiej fabryki przez główny Zarząd Kółek rolniczych nie przedstawiałoby zbyt wielkiej trudności. Kapitał zebrałby się z udziałów pojedynczych «Kółek» a korzyść z tego byłaby podwójna. Pierwsze: sztuczny nawóz byłby pewny, bez fałszywych a nieużytecznych domieszek; drugie: zyski, jakie ciągną obcy fabrykanci, zwykle żydzi, pozostawałyby w kraju i mogłyby być użyte na inne przemysłowe cele. To samo można zastosować i do wyrobów maszyn i narzędzi rolniczych. Gdyby główny Zarząd Kółek rolniczych nie był w stanie założyć samoistnie takiej fabryki, to mógłby wejść w spółkę z którym z fabrykantów krajowych, a ten zasilony kapitałem udziałowym Kółek rolniczych, byłby w możności rozszerzenia swej fabryki i zaopatrywania rolników w potrzebne maszyny i narzędzia. Przez taką działalność dźwigłaby się fabryka krajowa, robotnik znalazłby prędzej w niej pracę, tysiące, które za maszyny i narzędzia rolnicze idą za granicę, pozostałyby w kraju, a rolnik byłby uwolniony od różnych szwindlów i oszustw przeróżnych agentów i obcych fabrykantów.

Walne zgromadzenia, zjazdy, lustracye i odczyty nie na wiele się przydadzą, jeżeli główny Zarząd Kółek nie podejmie akcyi na szerszą skalę. Rzucamy tych parę myśli w nadziei, że główny Zarząd Kółek weźmie je pod uwagę i w tym kierunku coś postanowi a co może mieć ogromną doniosłość w podniesieniu bogactwa krajowego i dobrobytu ludności.

Wąż morski.

Pytanie, czy wąż morski istnieje, zajmuje znów prasę europejską, od chwili zjawienia się przed kilku tygodniami wiadomości, że załoga jednej kanonierki francuskiej widziała znowu węża morskiego.

Nauki przyrodnicze nie mają żadnego powodu zaprzeczać istnieniu wielkiego potwora morskiego, czy to w ciepłych wodach podzwrotnikowych, czy to na wybrzeżach Norwegii. Na podstawie badań można z wielkiem prawdopodobieństwem powiedzieć: «Wąż morski istnieje!» Według danych jednobrzmiących, zwierzę to mierzy mniej więcej 80 metrów długości. Szerokość tułowia wynosi 7 metrów. Łeb — 3 metry długości, 2 metry szerokości. Na ogon przypada 40 metrów. Odpowiedniej wielkości są pletwy. Przednia ich para ma do 5 metrów długości. Starsi marynarze opowiadają, iż potwór posiada potężne wąsy i grzywę, zupełnie jak lew morski. Najczęściej widziano go w oceanie Atlantyckim. Brak go natomiast w morzach podbiegunowych. Dla oddychania wznosi łeb na długiej szyi ponad powierzchnię wody. Tem można wytłómaczyć okoliczność, iż marynarze opisują najczęściej tylko tę część ciała, podobną raz do łba wężowego, to znów do łba węgorza, to wreszcie do foki. Z reszty ciała, jak tułów, pletwy lub ogon, schowanych pod wodą, widziano tu i ówdzie tylko po kawałku. Podługowaty grzbiet odznacza się w każdym razie na powierzchni wody, toteż powstało powszechne mniemanie, że potwór jest wężem.

Kapelan marynarki niemieckiej, Heims, poświęca w książce *Seespuk* oddzielny rozdział wężowi morskiemu. Przytoczywszy kilka opowiadań podróżników wiarogodnych, pisze:

«Dnia 27. lipca 1883 r., krótko po apelu wieczornym, wbiegł jeden z kadetów do jadalni oficerskiej fregaty «Elisabeth», wołając:

— Wąż morski!

«Rzuciliśmy się na pokład i ujrzeliśmy istotnie od strony oceanu, o jakie pół mili morskiej, wznoszącego się pionowo z wody, mniej więcej na 20 stóp, a w każdym razie bardzo wysoko, węża owego, podobnego do olbrzymiego węgorza. Ponieważ mam wzrok krótki, dopełniam szczegóły, które uszły mojej uwagi z opowiadań towarzyszów, zaopatrzonych w lornety. Otóż za grubym, jak pień drzewa, potworem, ciągnęła się smuga pienista, rozbryzgająca się od czasu do czasu, jak od gwałtownych uderzeń. Gdy kapitan kazał na potwora skierować okręt, wąż znikł pod wodą.»

W ciągu ostatnich lat niejednokrotnie już załogi okrętów handlowych donosiły o widzianych potworach morskich, to u wybrzeży afrykańskich, to na środku oceanu, to u wybrzeży Norwegii. Zdarzenia te zaciągano nawet do dzienników okrętowych. Najciekawszem z nich jest opisane w dzienniku parowca amerykańskiego «Tresco», podczas podróży z Filadelfii do Santiago, dnia 30. maja 1903 r. Wpisał je drugi oficer parowca, Grey, będący wówczas na służbie.

Około godziny 10 zrana, gdy stał na pokładzie obok sternika, zauważył stado do 40 rekinów, płynące zwartą masą wpoprzek

drogi parowca. Zdziwiło go to bardzo, rekiny bowiem nie zjawiają się takiemi stadami. Po trzech mniej więcej kwadransach, spostrzegł na powierzchni wody przedmiot, który wydawał mu się tułowiem zatopionego okrętu, rozkazał przeto sternikowi skierować w tę stronę, nagle jednak zmiarkował, że ów przedmiot jest zwierzęciem olbrzymich rozmiarów, o wypukłym półkolistym grzbiecie, jak u żółwia. Potwór wyciągnął szyję, mającą do 15 stóp długości i przyglądał się uważnie okrętowi oczyma wielkiemi, osadzonemi we łbie podługowatym. Z tyłu cielska woda kłębiła się jakby od poruszeń potężnego ogona. Tak oficer, jak i sternik skamienieli poprostu ze strachu. Tymczasem parowiec podjechał tuż do potwora; dopiero wszakże, gdy potwór odwrócił się i odpłynął od okrętu z wysoko wzniesioną ponad wodą szyją, przerażeni marynarze odzyskali przytomność umysłu i uciekli do budki sternika. Po chwili Grey zeszedł do kajuty i zawiadomił o zdarzeniu kapitana Bartletta. Kapitan i reszta załogi, wybiegłszy na pokład, ujrzeli jeszcze płynące zwierzę, kapitan twierdził nawet, że słyszał głos jego, podobny do jęku.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Owemu zaś zrazu zakwitły policzki, jakby zagrała w nim dawna zawziętość i dawna bojowa ochota. Podniósł się i znów szukał dłonią po ścianie. Ludziom się wydało, że szuka miecza, ale tymczasem palce jego trafiły na krzyż, który ksiądz zawiesił był na dawnem miejscu.

Więc zdjął go po raz wtóry ze ściany, poczem twarz mu pobladła; zwrócił się ku ludziom, podniósł ku górze puste jamy oczu i wyciągnął przed się krucyfiks.

Nastało milczenie. Na dworze czynił się już wieczór. Przez otwarte okna dochodził świergot ptactwa. Ostatnie czerwone promienie słońca padały, przenikając do izby, na wzniesiony w górę krzyż i na białe włosy Juranda.

Kowal Sucharz popatrzył na Juranda, obejrzał się na towarzyszów, popatrzył raz drugi, wreszcie przeżegnał się i wyszedł na palcach z izby. Za nim wyszli równie cicho inni i dopiero zatrzymawszy się na dziedzińcu, poczęli między sobą szeptać:

— No i cóż?

— Nie pójdziem, czy jak?

— Nie pozwolił!

— Zostawuje zemstę Bogu. Widać, że się dusza w nim zmieniła.

I tak było rzeczywiście.

. . . .

Dnie płynęły, Jagienka już tak dobrze umiała się pozozumiewać z Jurandem, że zastępowała czasem księdza Kaleba. Jurand

też, gdy się nie modlił, co prawie po całych dniach czynił, szukał jej koło siebie i chętnie słuchał jej młodego głosu, przypominającego mu głos córki. Jagienka zaś przychodziła, gdyż poczciwe jej serce litowało się nad nim szczerze, a prócz tego prędzej jej schodził przy nim czas oczekiwania na wiadomości, które przez Hlawę miał przysłać Maćko.

W końcu maja zjawił się Hlawa, dziewczyna wybiegłszy naprzeciw, zarzuciła go pytaniami, a potem zabrała go z sobą do Juranda.

Zastała go w wielkiej świetlicy, z oswojoną wilczycą u nóg, siedzącego z księdzem Kalebem, z Sieciechówną i starym Tolimą. Miejscowy klecha, który był zarazem rybałtem, śpiewał im przy lutni pieśń o jakimś dawnym boju Jurandowym ze «sprośnymi Krzyżaki», a oni podparłszy rękoma głowy, słuchali w zadumie i smutku. W świetlicy widno było od księżyca. Po dniu prawie już znojnym, nastał wieczór cichy, ogromnie ciepły. Okna były otwarte i w blasku miesięcznym widać było krążące po izbie chrabąszcze, które roiły się w rosnących na dziedzińcu lipach. Na kominie tliło się jednakże kilka głowni, przy których pacholik przygrzewał miód, pomieszany z winem krzepiącem i pachnącemi ziołami.

Rybałt, a raczej klecha i sługus księdza Kaleba, zaczynał właśnie nową pieśń «o szczęśliwem potkaniu»: «Jedzie Jurand, jedzie, koń pod nim cisawy»..., gdy weszła Jagienka i rzekła:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — odpowiedział ksiądz Kaleb.

Jurand siedział na poręczastej ławie z łokciami opartymi na poręczach, usłyszawszy jednak jej głos, zwrócił się zaraz ku niej i jął witać swą białą jak mleko głową

— Przyjechał Zbyszkowy giermek — odezwała się dziewczyna — i przywiózł nowiny.

— Nowiny? — spytali obecni.

Więc ona zaczęła rozpowiadać wszystko, co od Czecha wiedziała: jako spotkali z Maćkiem kapelana ze Szczytna, który im rozpowiedział, że Zygfryd de Löwe, wyzdrowiawszy, bał się jednak wspomnienia owej nocy, w której znaleziono go nieprzytomnego, i nie nastawał już na życie Danusi, tylko wywiózł ją ze Szczytna do Ragnety, więc Maćko i Zbyszko mają nadzieję, że ją po drodze odbiją i przywiozą do Spychowa. (C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Wybory gminne w Prądniku czerwonym. Jak Prądnik Prądnikiem, jeszcze nie było takiego powszechnego zainteresowania się wyborami jak w tym roku. Składało się na to: 1. że poraz pierwszy wybierano 18 radnych i 9 zastępców, a powtóre, że 26 wyborców izraelickich solidarnie chciało przeforsować 6 radnych izraelitów.

29. maja zgromadzili się licznie wyborcy, aby głosy swe oddać na upatrzonych kandydatów. Zjechało nawet dwóch adwokatów żydów z Krakowa, będących wyborcami, a ci używali wszelkich środków, aby do Rady przeprowadzić jak najwięcej żydów, bo dlaczegóżby żydzi nie mieli rządzić Prądnikiem czerwonym, kiedy rządzą Krakowem!

Głosowanie w kole III. odbyło się dość poważnie i jednomyślnie. Dopiero przy głosowaniu w II. i I. kole powstała walka o głosy między partyą chrześcijańską a żydowską. Wprawdzie w II. kole wybrano 2 izraelitów, ale stało się to przez zdradę dwóch gospodarzy, którzy w ostatniej chwili przeszli na stronę żydowską. Wskutek tego sami padli, choć mieli wszelkie szanse na radnych. Z powodu ustawicznego mieszania się do wyborów i niesłychanie aroganckiego zachowania się tych dwóch adwokatów, żydów z Krakowa, wzburzenie wyborców i komisyi wyborczej doszło do najwyższego punktu przy głosowaniu w I. kole, tak, że powstało zamieszanie, hałas i wołanie: «wyrzucić żydów! do wody z nimi!» co tak łagodząco na arogancyę adwokatów żydów podziałało, że zbledli ze strachu, chwycili nogi za pas i potrzebowali sobie uciekną ć, skąd przybyli. I to ich uratowało, że nie znaleźli się w rzece, obok lokalu wyborów. Żydki się przekonały, że co Kraków to nie Prądnik czerwony, że co w Krakowie żydzi wyprawiać mogą, od tego im wara w Prądniku czerwonym. Prądnik czerwony jeszcze tak nisko nie upadł jak Kraków, gdzie żydzi robią co im się podoba.

Wybrani więc zostali radnymi gminy z koła III.: Antoni Kuciewicz, Mateusz Staszecki, Łyło Antoni, Poniedziałek Wincenty, Sitko Andrzej, Bukowski Józef — a zastępcami: Szczurek Michał, Major Jakób, Ciupka Stanisław.

Z koła II.: Immerglück Szymon, Rothwein Markus, Romanowicz Ludwik, Dettloff Karol, Rajtar Piotr — zastępcami: Bornstein Süsmann, Kania Jan, Gawlik Józef.

Z koła I. radnymi: Kasprzyk Jan, Wojciech Miętka, Piotr Kapała, Józef Kudasiewicz, Antoni Gorszczyk i Mikołaj Sobieraj — zastępcami: Franciszek Zwiercian, Kowalczyk Piotr, Bittmar Feliks.

Skład Rady nowo wybranej, ogólnie biorąc, jest pomyślny. Dużo wpłynął na to p. Kudasiewicz, emeryt, któremu bardzo leżało na sercu, aby wyszli z urny wyborcy, mający dobro gminy na oku, a nie własne interesy.

Ponieważ nikt protestu nie wniósł, przeto nowowybrana Rada przystąpiła w dniu 8. czerwca do wyboru Zwierzchności gminnej. Wybrano wójtem Jana Grabczaka, który już przez 18 lat bez przerwy był wójtem; podwójcim wybrano Piotra Rajtara a przysiężnymi: Bukowskiego Józefa, Jana Kasprzyka i Mikołaja Sobieraja.

Aby gospodarka gminy pomyślniej szła, mają czynność w gminie rozdzielić pomiędzy sekcye, z łona radnych wybrać się mające.

Chwała Bogu, że Prądniczanie się spostrzegli, iż największe dla nich i dla ich dzieci niebezpieczeństwo zagraża od żydów. Dziś ich jest tam jeszcze nie wielu, a już zapragnęli rządzić gminą, a cóżby było, gdyby byli silniejsi liczbą. Prądniczanie trzymajcie

się razem a nie sprzedajcie ani skiby ziemi swym wrogom, bo inaczej sami kręcicie bat na siebie i na swoje dzieci. Oby lud polski przejrzał, przed kim ma się bronić najbardziej.

W sprawie szkód polowych. Minister wojny generał Pittreich, wydał rozporządzenie w sprawie wynagrodzeń, które wypłaca skarb państwowy za szkody wykonane w polach podczas ćwiczeń wojskowych. Minister wzywa przedewszystkiem komendy wojskowe, ażeby do ćwiczeń wybierały tereny, uwzględniając stosunki kultury rolnej i system gospodarki i w ten sposób zmniejszyły wyrządzane przez wojska szkody. Dalej zaznacza minister, że wedle ustawy, szkody polowe uczynione przez wojsko, powinny być wynagrodzone w całej wysokości. Władze wojskowe — powiada rozporządzenie ministra wojny — zatrudnione przy badaniu szkód polowych, mają stanowczo występować przeciwko nieuzasadnionym żądaniom, ale nie wolno im kierować się chęcią zmniejszania uzasadnionych wymagań z powodów fiskalnych.

Pastwisko dla trzody chlewnej. Oddawna znanem było pastwisko jako najlepszy sposób żywienia tego inwentarza; w ostatnich jednak czasach często zarzucano pasienie trzody w polu, zastępując je wyłącznie żywieniem w chlewie. Wadliwość tego sposobu żywienia jak dla trzody tak i dla bydła uznaną jednak już została i obecnie coraz częściej spotyka się nawoływania do wznowienia częściowego przynajmniej pastwisk. Nie mówiąc o tem, iż jest to często dosyć tani sposób żywienia, ma on jednak szczególniej dla świni zdrowotne znaczenie. Hartując cały organizm zwierzęcia, zmiany powietrza, wpływ światła i czystego powietrza pobudzają siły życiowe jego w ten sposób, iż staje się ono przedewszystkiem bardziej odpornem przeciwko różnym chorobom, co dla nas szczególniejsze ma znaczenie, rozwija się lepiej muskularnie, osadza więcej mięsa, staje nawet płodniejszem. Najlepszem pastwiskiem dla świń jest koniczyna czerwona, której mórg stosownie do stanu pastwiska może wyżywić w przeciągu czterech miesięcy 12—20 sztuk trzody chlewnej bez żadnego innego dodatku. Z korzyścią również można paść trzodę na ścierniskach lub ziemniaczyskach, oczywiście dodając odpowiedną ilość paszy w chlewie, gdyż takie pastwisko samo nie wystarcza. Do pastwiska należy trzodę przyzwyczajać od młodości; ażeby przeszkodzić zbytniemu ryciu w polu, przewleka się kółko druciane przez nozdrza.

Z pod Moskala. Wieśniak przybywający do Warszawy, czy chce czy nie chce, musi odrazu odczuć różnicę, jaka istnieje pomiędzy jego ubiorem, a surdutem pierwszego lepszego mieszczucha. A różnica ta jest dotkliwa i upokarzająca.

«Przed kilku dniami — pisze do nas jedna z czytelniczek — przybyło do Warszawy dla jej zwiedzenia kilku włościan. Jeden z nich był w sukmanie, inni ubrani z miejska, lecz w długich butach i czapkach. Oprowadzał ich znajomy, od roku już mieszkający w Warszawie. a więc elegant — w kapeluszu. Okazało się, że tylko ten jeden mógł bezkarnie chodzić po całem mieście, innych nie wpuszczono ani do ogrodu Saskiego, ani do Łazienek, gdzie «publiczność w czapkach» nie ma wstępu. Włościanie jednak nie tak

łatwo dali za wygranę. Przykryli długie buty, a kapelusz podawali sobie kolejno przez kratę ogrodu i jeden po drugim szczęśliwie przebywali bramę. Dopiero kiedy spostrzeżono ten wybieg, dozorca parku wyprosił włościan za furtę.»

Krzywdy i nadużycia.

W obronie księdza. W «Głosie Narodu» z d. 25. maja jakiś tchórzliwy żydowski korespondent z Tarnowa pozwolił sobie na wycieczkę niesmaczną przeciw mej osobie i popisał brednie. Ponieważ Redakcya «Głosu Narodu» na dwukrotne upominanie się z mej strony i powołanie się na § 19. ust. pras. tego fałszu sprostować nie chce, więc niechże ten dziennik «antisemicki» służy żydom, kiedy mu smakuje żydowski czosnek i cebula, niech drukuje dalej paszkwile na księży, z których prenumeraty się utrzymuje. Ksiądz zaś napadnięty w «Głosie Narodu» jest zmuszony drukować sprostowanie w innem czasopiśmie.

Otóż nieprawdą jest, jakobym ja był rzekomo umysłowo-chory. Nieprawdą jest, jakobym był rzekomo urojeniami treści prześladowczej dotknięty. Nieprawdą jest, jakobym stawał na termin sądowy dnia 18. maja b. r. w Tarnowie jako oskarżyciel. Natomiast prawdą jest, że: 1. sąd po ścisłem zbadaniu sprawy, postanowieniem z dnia 28. marca 1897, L. 2518. uznał mię za umysłowo zdrowego, a stronę przeciwną, usiłującą mi narzucić kuratelę oddalił z kwitkiem; 2. czterech bezstronnych lekarzy, którzy są powagami w swoim zawodzie, orzekło i pisemnie stwierdziło, że jestem zupełnie umysłowo zdrowy. Odnośne świadectwa lekarskie oddałem osobiście do rąk c. k. adjunkta sądowego p. Rybakiewicza w kancelaryi sądowej w Dębicy, aby takowe dołączył do akt; 3. stanąłem dnia 18. maja 1904 r. w Tarnowie na termin jako świadek za wezwaniem sądowem. Tyle zaś powinno być chyba wiadomem niepodpisanemu korespondentowi, który strzela z zapłotu i Redakcyi «Głosu Narodu», że sąd nie powołuje na świadków ludzi umysłowo chorych, lecz ludzi umysłowo zdrowych. Wobec tego o jakiejś umysłowej chorobie, o urojeniach u mnie mowy być nie może i nie powinno. Lecz szydło wyłazi z worka, gdy w tej rarytnej korespondencyi ukryty korespondent wspomina o «gromadzie trucicieli». O to mu właśnie chodziło, aby żydków uniewinnić, mnie ośmieszyć, zeznania moje w sądzie osłabić i nuż lać łzy krokodyle nad mojem rzekomem nieszczęściem. Zapewne sądził, że ja nie będę miał odwagi publicznie wyznać prawdy i geszeft będzie zrobiony, lecz się pomylił. Otóż ja zmuszony napaścią, oświadczam publicznie i jawnie, co następuje:

Żydzi rozpuszczają rozmyślnie fałszywe wieści, jakobym był umysłowo chory, usiłują mi szkodzić gdzie tylko i czem tylko mogą. Jest to fakt, o którym tu wszyscy wiedzą. Do tegośmy już doszli!... Nic dziwnego, że jestem zmuszony bronić się jak mogę i odkrywać

to, co sprytnie żydki radeby mieć w tajemnicy, aby dalej broić bezkarnie. Za to, co oświadczyłem, biorę na siebie zupełną odpowiedzialność i w razie potrzeby służę dowodami...

Sepnica, d. 7. czerwca 1904. *Ks. Piotr Polniaszek,* emeryt, w Sepnicy, poczta Dębica.

Wydalania polskich robotników z Prus nie ustają. Oto świeżo donoszą z Gliwic, że katowicki landrat wydala nagle z granic Prus wszystkich robotników z Galicyi. Z kopalni «Kleofasa» musiało 100 ludzi zaprzestać pracy, a tak było pilno z wydaleniem, że landrat wyznaczył robotnikom na uregulowanie interesów tylko 4 dni. Dopiero na reklamacyę zarządu kopalni przedłużył pobyt do dwóch tygodni. Inne kopalnie otrzymały również nakaz do wydalania robotników. Skargi na rozporządzenie landrata są ogólne, bo kopalnie nie mają tylu robotników na miejscu, ażeby zdołały nimi robotników galicyjskich zastąpić.

(Co na to powie austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski?)

Nawet przed polskiem imieniem drżą Prusaki. Z Poznania donoszą: Obywatel Gendzierowski ze Sulmierzyc zgłosił do miejscowego urzędnika stanu cywilnego urodziny swej córki, podając jako imiona: Wisława Marya. Urzędnik odmówił zapisania imienia Wisława, a sąd okręgowy w Odolanowie, do którego się ojciec odwołał z zażaleniem, nadesłał następujące wielce charakterystyczne orzeczenie:

«Zażalenie pańskie z dnia 15. b. r. przeciw urzędnikowi stanu cywilnego w Sulmierzycach oddalam niniejszem jako nieuzasadnione. Użalasz się pan, że urzędnik przy zameldowaniu urodzenia córki pańskiej odmówił zapisania imion «Wisława Marya». Pominąwszy, że imię «Wisława» jest tutaj nieznane, okazuje się jeszcze imię takie jako gorszące (!) i podburzające, ponieważ «Wisława» uważać trzeba jako pochodzące od «Wisła», rzeki, która w narodowo-polskim względzie ma wielkie znaczenie i stąd w pieśniach polskich jest uwielbianą. Dlatego też słusznie i na mocy zarządzenia ministra spraw wewnętrzych z dnia 15. grudnia 1885 r. odmówił odnośny urzędnik zapisania tego gorszącego i drażniącego imienia (podp.) Weber. Krajowy sąd okręgow.»

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Budapeszt. Delegacye wspólne ukończyły swe obrady, uchwaliwszy **pół miliarda** na cele wojskowe.

Budapeszt. Sejm węgierski obraduje nad prowizoryum budżetu na dwa miesiące.

Praga. Wiadomo, że Sejm czeski został zwołany, ale skutkiem obstrukcyi niemieckich posłów będzie wkrótce zamknięty.

Rozruchy rolne w Bośni. Do tutejszych dzienników telegrafują z Caplina w Bośni, o wielkiej rewolcie chłopów, z powodu sporu z większą własnością o używanie łąk. Jeden z dzienników donosi,

jakoby w walce zginęło dwóch chłopów i sześciu begów. Inne sprawozdania mają nawet wiadomości o 46 zabitych.

Londyn. Linia «Cunard» zniżyła cenę jazdy z Liverpoola do Nowego Jorku albo Bostonu na okrętach «Campagna» i «Lucania» do 5 funtów szterl., zaś na okrętach «Umbria», «Etruria», «Ivernia» i «Saksonia» na 55 szylingów, zaś na okrętach «Carpathia» i «Urania» na 50 szylingów. Cena jazdy z Rotterdamu, Hamburga, Bremy i Antwerpii do Nowego Jorku i Bostonu została zniżoną na 3 funty szterlingów (75 koron).

Nowy Jork. Z powodu zniżenia cen trzeciej klasy na okrętach, emigracya tak się powiększyła, że władze czuwające nad emigracyą są przeciążone pracą. Żywioły, których te władze zwykle nie dopuszczają, napływają obecnie w podwójnej ilości. Prawie połowa z przybyłych nie może się wykazać dostatecznymi środkami materyalnymi i będzie zapewne zmuszoną wrócić do Europy.

Londyn. Według dotychczasowych dyspozycyi król Edward wyjeżdża dnia 23. b. m. do Kielu.

Hiszpania. W kościele w miejscowości Paycas, w okręgu Orense, wybuchła bomba i zrządziła znaczne szkody. Trzech ludzi aresztowano.

Kronika i rozmaitości.

Od koziczka do rzemyczka, od rzemyczka szubieniczka. Tak twierdzi przysłowie i to sprawdza się codziennie. Kto ukradnie raz patyk, to drugi raz po całe drzewo siągnie. Dwóch 22 letnich Jasiów: Gregorski i Soból, czeladników dobrze zarabiającydh i dość inteligentnych, puściło się w Krakowie na lekki chleb... kradnąc co pod rękę wpadło. Długi czas sztuka uchodziła im, aż raz złapano ich razem z trzecim czeladnikiem na kradzieży towarów w nocy ze sklepu przy ulicy Floryańskiej w Krakowie. Na zapytanie policyi co oni tam robią? odpowiedział Gregorski: „Jesteśmy złodziejami i kradniemy“. Gdy na policyi zaczęto ich badać, okazało się, że wszystkie skradzione rzeczy kupowały od nich nasze poczciwe żydki — to też obaj Jasie tak zasmakowali w dobieraniu się do cudzych pieniędzy, że aż postanowili obrabować i zamordować rodzinę kupca Kleszcza w Podgórzu. I rzeczywiście według ich własnych zeznań dokonali tego rozboju z taką drapieżnością, że aż włosy na głowie stają, gdy się czyta ich zeznania. Kleszcza zabili po śpiączku siekierą, żonę jego i maleńkie dziecko w kołysce także poranili i tylko cudem prawie udało się kobietę i dziecko do zdrowia przyprowadzić po długiej chorobie. Policya nie mogła dojść kto to zrobił; aresztowano niejakiego Mrowca pod zarzutem zbrodni. Dopiero przypadek wykrył prawdziwych sprawców zbrodni, których czeka szubieniczka. Ale taka sama kara przydałaby się i dla tych, co kupili pierścionek i zegarek po Kleszczach i inne kradzione rzeczy. Oni to zachęcają do zbrodni, bo gdyby pierwsza zaraz kradzież Jasia była się wydała — to może nie byliby oni mordowali ludzi i dlatego sto razy gorszym od złodzieja jest ten, co kradzione rzeczy kupuje lub przechowuje, bo on złodzieja przez to do dalszej zbrodni zachęca.

W Szwajcaryi, która słynie z uczciwości, można na ulicy rzeczy zostawić i nikt ich nie ruszy. Były wypadki, że pieniądze zostawiano na progu zamknię-

tego domu — a nikt się nie złakomił. Nawet zaręczają, iż to jest prawdą, iż gdy raz jeden wieśniak znalazł list zgubiony i bez marki, a zaadresowany za granicę, sam kupił markę i opłacony wrzucił do skrzynki — to też Szwajcarowi każdy wierzy na słowo — a u nas... czasem nawet nie można zawierzyć 2 koron za gazetkę! Ha, co kraj — to inny obyczaj!

Ośmdziesiąt tysięcy koron bez właściciela. Sąd powiatowy w Bochni ogłasza, że posiada depozyt ze spadku po niejakim Feliksie Lewickim, wynoszący 80.000 koron, że depozyt ten więcej już niż 30 lat leży w sądzie i jeżeli do roku sześciu tygodni i 3 dni nikt się po niego nie zgłosi, natenczas depozyt przejdzie na własność państwa.

Napad na nauczycielkę. W Słocinie pod Rzeszowem kilku parobków wiejskich, wiedząc, iż tamtejsza nauczycielka, młoda, przystojna panna samotnie mieszka w szkole, wytłoczyli w nocy szybę, otwarli okno, aby jej gwałt zadać. Na szczęście znajdował się wówczas u niej brat, student gimnazyalny. Złoczyńcy, spłoszeni ich krzykiem, uciekli, a żandarmerya czyni za nimi skrzętne poszukiwania.

Zmiażdżony pociągiem. Pociąg osobowy, dążący w nocy z Krakowa do Nowego Sącza, przejechał idącego torem kolejowym 29-letniego Jana Wcisłę z pod Mszany dolnej, miażdżąc go. Gdy nieszczęśliwy dawał jeszcze znaki życia, zawieziono go pociągiem do szpitala powszechnego w Nowym Sączu, gdzie po 3-godzinnej męczarni życie zakończył.

W Morawskiej Ostrawie aresztowano 19 letnia dziewczynę Annę Batkównę z pod Wieliczki, która przed dwoma tygodniami zabiła w Krakowie swoją panią tasakiem i ukradłszy 30 koron oraz różne rzeczy, uciekła pomimo poszukiwań policyi i żandarmeryi, aż do Morawskiej Ostrawy.

Ostrożnie z agentami. W ostatnich dniach kręcił się po krakowskim powiecie ajent wiedeńskiej firmy: Józef Hoffman „Erste Wiener Viehnährmehl-Erzeugung“, który gorąco zalecał po wsiach mączkę, mającą taką cudowną własność, że bydło które się tą mączką żywi, w przeciągu dwóch tygodni tak się wypasie, jak kiedyindziej za rok. 5 klgr. tej mączki kosztować miało 18 koron, z czego jeszcze fabrykant dawał 3 korony rabatu a więc cena wynosiła 12 kor. Kilku chłopów zamówiło sobie na spółkę 5 klgr. cudownej mączki. Tymczasem otrzymali przesyłkę za pobraniem 18 koron! Fabryka obiecany rabat chce dać podobno w towarze... Chłopi nie chcieli wykupić przesyłki i otrzymali list od adwokata wiedeńskiego, który grozi im skargą sądową, jeźli nie wykupią mączki. Włościanie nie powinni się jednak obawiać procesu. Podgróżki wiedeńskiego adwokata to strachy na Lachy, jeżeli istotnie reprezentant fabryki obiecywał rabat w gotówce.

Podróż z koroną na głowie. Od kilku dni gości w Londynie władca jednego z państewek zachodnio-afrykańskich, król Alake z Abeskuty, który na podobieństwo królów z bajek, ukazuje się wszędzie ze złotą koroną na głowie, odzież jego stanowią przeróżne barwne, kapiące od złota, przepyszne tkaniny jedwabne; mieszkańcy Londynu mogą go codziennie obserwować w tym nadzwyczajnym stroju. Czarny władca w otoczeniu okazałej świty, z niezmierną ciekawością zwiedza osobliwości stolicy angielskiej; jest on wielce popularny, to też wszędzie, gdzie się ukazuje, witany bywa z objawami sympatyi. Król Alake przybył do Anglii w celach handlowych. Zajmuje się on gorliwie badaniem roślin bawełnianych w swojem państwie; przywiózł też ze sobą wspaniałą kolekcyę przeróżnych rodzajów bawełny rosnącej w jego kraju. Alake zamierza zwiedzić Bradford, Manchester, Liverpool i inne wielkie ogniska przemysłowe. Król Edward, po powrocie do Londynu, ma przyjąć oficyalnie władcę afrykańskiego.

Ryczący gość. Do jednej z większych restauracyi monachijskich wszedł porządnie ubrany facet i zażądał kufla piwa. Gdy mu kelner przyniósł kufel, nieznajomy odkrył nakrywkę tegoż i w tej chwili począł tak straszliwie ryczeć, że wszyscy zebrani w lokalu goście porwali się z miejsc, a kobiety ze strachu po kątach się pokrywały. Nadbiegł wówczas właściciel piwiarni i zapytał ryczącego gościa grzecznie, czy przypadkiem nie zachorawał nagle i czy nie byłoby właściwem posłać po lekarza. Improwizowany lew ucichł na chwilę, uśmiechnął się i wskazał palcem na wiersz, wypisany na ścianie piwiarni, który brzmiał:

„O zarycz gościu, jak lew na pustyni,
Kiedy ci kelner krzywdę w kuflu czyni!“

— A tu, proszę się przekonać — powiada do gospodarza — brakuje jeszcze na dwa palce do miary, oznaczonej na moim kuflu.

Nr. 5. (na maj) „Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski, Berlin Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera następującą treść: Potrzebę ćwiczeń w należytem oddychaniu. — Nowa zachęta do dzielnego przeżuwania pokarmów. — Jak dalece żywność roślinna podnosi ludzkie siły. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Walka przeciw alkoholowi.

Policyant spotyka wieczorem na ulicy człowieka taczającego się na wszystkie strony i pyta:

— Cóż pan robisz?

Ten odpowiada:

— Walczę przeciwko alkoholowi.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Porażki Rosyan koło Sajmatsi. Dnia 7. czerwca o godz. 6. rano przyszło do bitwy koło Sajmatsi. Bitwa trwała kilka godzin i skończyła się porażką Rosyan, których zmuszono do odwrotu. Rosyjskich żołnierzy zabitych i rannych jest około 100. Ranni zostali kapitanowie: Makarow i Sykun oraz porucznik Ruicki.

Zwycięstwo Japończyków pod Siujen. Dnia 8. czerwca oddział japoński, złożony z jednej brygady piechoty, dwu bateryj górskich i pięciu szwadronów konnicy stoczył bitwę z Rosyanami. Japończycy zdobyli miejscowość Siujen. Rosyanie uciekli, podpaliwszy domy Chińczyków. W walce tej został ranny pułkownik sztabu generalnego Posokow.

Oblężenie Portu Artura. Wojska japońskie zajęły już wszystkie wzgórza, otaczające właściwy rejon forteczny Portu Artura. W Tokio jest powszechne mniemanie, iż ostateczny szturm na Port Artura nastąpi dopiero za dwa tygodnie. Japończycy czynią wielkie przygotowania do ataku. Sam port jest już wolny.

Pogłoski o bitwie morskiej. Krążą pogłoski w Petersburgu, że pod Portem Artura odbyła się wielka bitwa morska, podczas której dwa rosyjskie, a cztery japońskie wielkie okręty zatonęły. Dotychczas nie ma żadnego oficyalnego potwierdzenia.

Z obozu generała Kurokiego. Donoszą z głównej kwatery generała Kurokiego, że Japończycy zbudowali doskonałe drogi między

Fenghwanczeng a miastem Antung nad rzeką Jalu. Na drogach tych panuje obecnie ruch bardzo ożywiony. Z tego samego źródła donoszą, że cztery kolumny japońskie, które wyruszyły z obozów, zajęły miejscowości Hinchan, Saimatsi i Siujen. Rosyanie cofają się w kierunku na Liaojang i Mukden, a może nawet do Charbinu. Według najnowszych wiadomości, główna część armii generała Kurokiego znajduje się zawsze jeszcze w okolicy Fenghwanczengu. Podjazdy rosyjskie napadają bezustannie na prawe jej skrzydło pod Saimatsi, wskutek czego codziennie niemal przychodzi tam do mniejszych utarczek.

Nowe klęski Rosyan. Dnia 12. czerwca stoczoną została potyczka koło Siungtaj, dokąd Japończycy maszerują z Pulantien celem oczyszczenia okolicy, zanim wyruszą do Niuczwang. W potyczce zginęło 800 Rosyan.

Plan generała Kurokiego. Generał Kuroki otrzymał znowu 20.000 posiłków. Zajmuje on jeszcze pozycyę w Fenghwanczeng, atoli obsadził przesmyk Motienling, gdzie w sobotę zaszła potyczka, która skończyła się klęską Rosyan. Kuroki zamierza przypuścić atak na Liaojang równocześnie od wschodu i od południa.

Olbrzymia defraudacya. W rosyjskich kołach rządowych obliczają, że rosyjscy urzędnicy, zwłaszcza kolejowi, oszukali rząd przy dostawach dla wojska w czasie ostatnich miesięcy przynajmniej na 70 milionów rubli. Piękni urzędnicy! I jak tu przy takich złodziejach prowadzić wojnę. Car jest w rozpaczy.

Dwóch oficerów rosyjskich sprzedało Chińczykom **1000 klgr. prochu** z magazynów wojskowych. Wśród takich opłakanych stosunków trudno by Rosya mogła Japończyków zwyciężyć. Czego się dotknąć wszędzie złodziejstwa i oszustwa.

Petersburg. Słychać, że flota bałtycka ma odpłynąć do Azyi wschodniej dopiero w... październiku b. r. W takim razie przybędzie na pole walki może dopiero w przyszłym roku, jak się wojna skończy.

Przygotowania. Japończycy budują obecnie kolej polną na drodze z nad rzeki Jalu do Fenghwanczengu, aby ułatwić dowóz żywności podczas pory deszczowej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. A. Bałutowski. Prenumeratę na drugie półrocze otrzymaliśmy.

P. Fr. Kacz. Za zjednanie prenumeratorów przynajmniej trzech, książka do czytania lub do modlenia a im więcej pan zjedna, tem książka piękniejsza.

P. Filipiak. Prenumeraty dla pana nie otrzymaliśmy, prosimy ją nadesłać, gazety wysłaliśmy.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 7. czerwca 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·40 do 18·80; — Pszenica czerwona i żółta od 18.10 do 18·60; Pszenica węgierska od —·— do —·—; — Żyto krajowe od 13·80 do 14·20; Żyto węgierskie od 15·40 do 15·60; — Jęczmień na krupy od 13·— do 13·60; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·20; — Groch od 17·—. do 24·—; — Tatarka od 14·50 do 16·—; — Proso od 10·50 do 13·—; — Fasola od 18·60 do 26·—; Jagły od 22·— do 28·—; — Siano od 6·40 do 7·40; — Słoma od 4·60 do 5·—;

Koniczyna od 8·40 do 8·80; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·60; — Jaja za kopę od 2·— do 2·60; — Masło za kilogr. od 1·40 do 1·80; Masło za garniec od 5·— do 6·—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 13·10 do 14.40; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—; — Wyka za 100 klgr. od 11·— do 11·50; — Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Tania parcelacya dóbr Zawada przy Myślenicach.

Zawada leży między Krakowem a Myślenicami. Z Zawady do Krakowa jest 2¾ mili, zaś do miasta powiatowego Myślenice jest jedna mila. W Zawadzie jest do rozparcelowania 510 morgów roli, łąk i lasu, a w szczególności:

a) 300 morgów ornego pszenicznego gruntu z posiewami ozimemi i wiosennemi, oraz z ziemniskami i koniczyną; grunta te, są to dobre, urodzajne glinki z przypiaskiem i dobra urodzajna próchnica; grunta są lekkie, przepuszczalne, do słońca położone;

b) 120 morgów bardzo dobrych dwukośnych łąk i

c) 90 morgów lasu szpilkowego od 20- do 40-letniego, a nadto kilka morgów grubego lasu budulcowego.

Są także do sprzedania murowane domy mieszkalne, murowana karczma, stodoły, stajnie oraz drzewo budowlane na miejscu.

Cena jednego morga gruntu wynosi od 180 do 400 złr. a. w., zaś przeciętna cena jednego morga gruntu ornego oraz łąk i lasu, wynosi po 300 złr.

Kupujący może dostać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu, wszystko w jednym kawałku. Grunta leżą przy drodze publicznej. Do wszystkich gruntów, łąk i lasu, prowadzą drogi publiczne.

Kupujący musi zapłacić połowę ceny kupna przy kontrakcie, a wtedy natychmiast zostanie zaintabulowany na właściciela kupionych gruntów, a drugą połowę ceny kupna może wypłacić w ratach.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienia udziela

Zarząd dóbr Zawada, poczta Myślenice.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacyi i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencyę przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesyonistów itd.

W końcu sporządza Biuro również **wszelkiego rodzaju podania do tronu.**

Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.

Parcelacya

W Róży, w powiecie Pilzneńskim, jest do rozparcelowania 230 m. Ziemia jest lekką glinką, na której rodzą się dobrze wszelkie zboża, konicze i ziemniaki. Łąk jest około 8 m., lasu dębowego 3 m. Zresztą orne pole równe, lekko spadziste. Cena przeciętna za mórg 190 złr. Do nabycia jeszcze kilka dobrych budynków drewnianych i spichlerz murowany przy wsi bardzo tanio, nadający się na dom mieszkalny. Stacya kolei Czarna o 5 klm., kościół sąsiedni o 1 klm., parafialny o 3 klm., tamże kasa Raifaisena udzielająca chętnie na ten cel większych pożyczek. Bliższa wiadomość u księdza Proboszcza Krościeńskiego w Zassowie o 10 klm. od Czarnej.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.